

Konferencja na wesoło

Autor: Administrator
22.08.2007.
Zmieniony 25.12.2007.

Na zakończenie roku szkolnego 2005/06 pani profesor Włodarczyk wraz z uczniami przygotowała interesującą akademię, w której aktorzy parodiowali nauczycieli. Było sporo śmiechu. Postanowiliśmy opublikować oryginalny scenariusz tej akademii, prawdopodobnie jest to wersja robocza, była jeszcze dopracowywana, a mnie udało się otrzymać przezabawny tekst. A więc przeżyjmy to jeszcze raz...

Po zakodowaniu nazwisk nauczycieli tekst został odblokowany w dniu 25 grudnia 2007.
Posiedzenie Rady Pedagogicznej VI LO

Pan D.: Witam Państwa na posiedzeniu Rady Pedagogicznej podsumowujemy rok szkolny 2005/2006. (rozdaje kserówki) Omówimy dzisiaj najważniejsze wydarzenia z życia szkoły, a sami Państwo wiecie, że był siwy dym i czarne chmury... A zatem, punkt pierwszy konferencji: inauguracja roku szkolnego (nie kończy - patrzy na zegarek). Szybko, szybko, punkt pierwszy - mam telefon z kuratorium! (wybiega)

prof. K.: (do przechodzącego prof. P.a) Uwaga na kabelek!

prof. P.: (zaglądając do dokumentów) Well am... Oooo, a co tutaj jest? Co napisał Miss Koclejda? Jestem strasznie ciekawski!

prof. G.: (odsuwając krzesło na róg stołu) Synek zostaw to! I się lepiej przesiądź, bo i tak nic z tego nie zrozumiesz! A z tym inauguracją to był bajzel! Nazjeżdżają się ludzie z Urzędu Miasta, z Kuratorium - Aaa! Przynajmniej tym razem dyrektor nie musiał jechać - sami wszyscy do nas przyjechali.

prof. B.: I dzięki temu zyskaliśmy nowy, piękny trawnik, a i rabatki były boskie wokół ukończonego parkanu! (uśmiech)

prof. G.: Ale z czego były te rabatki?! Z konwalii?! Piwonii?! Bo de facto ich nie widzę!

prof. S.: (pośyka w ukryciu taca) Kwiatuszki zostawmy na koniec konferencji i wczytajmy się w materiały dyrektora. (po chwili) We wrześniu otwarto także nowe boisko szkolne...

prof. T.: Taaaak, niektóre klasy interesują się tylko sportem! To głównie z myśli o nich. Szkoda tylko, że paradowała tam młodziśka, nieostojnie ubrana. To nie był strój do szkoły! Te krótkie spódnice, dekolty, odkryte brzuchy...

prof. S.: (tic tac) Stanowczo powinni się dobierać. I pamiętać o identyfikatorach.

(wraca Pan D.)

Pan D.: (patrzy do kartek) O czym mówimy? O boisku? A zatem muszę Państwu przypomnieć, że tartan jest już zniszczony. Nasza kochana młodziśka, i nie tylko, podziurawiła go obcasami i się ubytka.

prof. B.: Bo oni to by tylko brali i brali! Niczego nie potrafią docenić. Nawet boiska.

prof. T.: Nie spodziewałam się niczego innego!

prof. K.: Nasze bobaski kochane?! No niemożliwe! Chyba nie są aż tak ciemne jak tabaka w rogu?!

prof. W.: Skandal! W takim razie ciekawe kto to? Chyba nie moje baby? One często zachowują się jak w Muppet Show, ale nie...

prof. P.: Przysięgam na życie mojej matki, że to nie ja! To nie moje trzewiki za 500 zł.

prof. W.: Giusto! De facto takie buty tartanu nie dziurawią!

prof. G.: Dziocha! To na pewno ci z drugiej. W pierwszej klasie byli mądrzejsi! Zresztą, dobre nawyki powinni wynieść z gimnazjum!

prof. W.: Czas przeszły dokonany! Nic już nie można zrobić. Byle tylko pierwsze klasy używały mózgu...

prof. B.: Oni wszyscy są niereformowalni. Trzeba by ich wysłać do dyrektora, to by się skończyło!

STULECIE

Pan D.: Widzę, że trochę odeszliśmy od tematu... Przejdźmy już może do obchodów stulecia VI LO. To by dopiero siwy dym! A zatem, proszę państwa o kilka słów komentarza. Tylko szybko, bo muszę rozpiszać zastępstwa! (wychodzi)

prof. K.: Mili państwo! To od czego zaczynamy? No od czego? Oczywiście od przyczyny!

prof. J.: To może ja tutaj włączę projekcję (krząta się przy laptopie)

prof. K.: (stukając palcem w laptop) Czekajcie, bo musi pomyśleć, to jest dobry sprzęt, tylko długo myśli. A wracając do Długoszka naszego kochanego, który w tym roku skończy 100 latek, to musimy pamiętać, że wszystko zaczęło się w xxxx roku, kiedy to pan X postanowił w tym właśnie utworzyć (...)

prof. G.: Wszyscy już to wiemy. A ze stuleciem to by chaos i bajzel. Wejście było nieczynne z powodu remontu i trzeba było latać dokoła szkoły. Niektórzy to by się prędzej zesmolili jakby nie próbowali tych drzwi otworzyć. I szarpali i szarpali.

prof. K.: Taaaak, bo dzieciaczki nasze kochane nie wiedzą, co to Internet, nie wiedzą, jaki jest adres naszej strony, gdzie wszystko jest napisane, i nie widziały nawet takiej duuużej kartki z informacją - wejście od strony boiska.

prof. G.: Ale ciasta, de facto, wszyscy przynieśli - każda klasa po 3 albo nawet i 5! Nawet taki Kowalski, co nigdy nie chodzi na moje sprawdziany!

prof. K.: U starożytnych tak było - jeżeli się nie wywiązało z powierzonego zadania, to umierali. A u nas po ludzku, jak nie zrobię, co trzeba, to - parzyste mają 1, a nieparzyste niedostateczny! Zmobilizowali się i ciasteczka były.

prof. J.: (wpatrując się w laptopa) O, widzę, że tutaj jest gadu gadu włączono - chyba nie dotyczy stulecia szkoly... Jeszcze raz, od nowa.

prof. G.: Byle dzień!

prof. K.: Kochani moi, a pamiętacie, jak pięknie nam Polak zatańczył? Ilicznie! (podchodzi do tablicy, zaczyna rysować) Przyjechali do nas z Koszycina duuuuużymi samochodami.

prof. P.: Well am, w języku angielskim to się nazywa... A jak to było po polsku? Clear! Tirowiec!

prof. G.: Ja, przyjechali i de facto mieli tańcować ino 40 minut, a zeszła im ponad godzina!

prof. J.: Bo to tutaj akurat można obliczyć na podstawie wzoru... (zostawia laptopa, podchodzi do tablicy)

prof. P.: A ten team Polak jest imienia Sława Dyny!

prof. G.: Synek, co ty godoisz? Imienia Stanisława Hadyny!

Pan D.: Tego, to akurat nie jest istotne. A Państwo nie dopilnowaliście i niektóre sale do dziś nie są posprzątane.

prof. P.: Well, widziałem, tam jest jeszcze dużo posters...

prof. K. i prof. G.: Czego?!

Pan D.: Chyba tego tam nie ma...

prof. P.: Przysięgam na życie mojej matki, że są te plakatowce!

Wszyscy: Aaaaaa.

prof. W.: Jestem z Państwa dumna! I z obchodów stulecia też!

KLASYFIKACJA

Pan D.: Szybko, szybko, przechodzimy do następnej kwestii - klasyfikacja roczna, podsumowanie pierwszego semestru... (dzwoni telefon, z którym wychodzi) Przepraszam na moment.

prof. J.: Tak sobie tutaj napiszę taki wzór, który można by zastosować w odniesieniu do niektórych uczniów. (wstaje i pisze na tablicy) Wiedza: bezczelność = ignorancja.

prof. T.: A skąd pan to ma?! tak nie jest w statucie napisane! Na pewno nie!

prof. G.: (podchodzi do tablicy i zaczyna wyprowadzać wzór, szybko zamazuje, co zapisał) A co ty tam masz? Pokoż no to... Ten wzór trzeba wyprowadzić...

prof. W.: (patrzy na zapisane na tablicy) Ale myślicie, że absolutnie wszystkich możemy podciągnąć do tego wzoru?

prof. F.: Ej! Na pewno nie ludzi z Giszowca, bo to centrum wszechświata! Cała reszta może tak, to rezerwat! (śmieje się za Red Bulla)

prof. G.: (odwracając się od tablicy) Oni wszyscy się w ogóle nie uczą! Mój wnuk jest w pierwszej klasie i wie więcej niż oni.

prof. T.: Ja niektórych na maturze nie widzę!

prof. T.: A ja już maturę zdałem... (śmiech)

prof. F.: A propos matury, znacie ten kawałek... (opowiada)

(wszyscy wybuchają śmiechem)

prof. P.: It isn't funny... Czy państwa to śmieszy?!

prof. S.: (stukając długopisem w biurko) Przywołajcie nas do porządku... Zaraz krzyknę...

prof. F.: Okay okay! Cicho! Pamiętacie styczeń? Kiedy klasyfikowaliśmy? Nie chciałem pytać, bo byłaby brzydka pogoda - mróz, śnieg, 12-stka nie jest dzisiaj, 108-ka się spóźnia... Ale im, kurczę, obiecywałem - na następnej lekcji was przekoszę.

prof. P.: Ja też byłem dobry dlatego, że mój kot Richard był akurat chory - wiecie, od tej śmietany 26% albo od kotletów - powtarzałem mojej klasie - ucicie się chemii, bo pani profesor będzie pytać.

prof. T.: No! Bo ja im z kolei obiecałem, żeby się nie bali, bo i tak ich wszystkich zaliczę! (macha wskazującym)

prof. P.: (zamykający kłody w kasecie) Ja się tak o Richarda martwiłem, że nawet pytałem, czy chcę pisać testy dzisiaj czy za tydzień...

prof. F.: I się, kujony jedno, przygotowaś i na moje lekcje! Musiałem dać to, co nie lubię, same bardzo dobre i dobre

(bawi się snickersem)

prof. S.: A moja klasa z kolei skupiła się tylko na uprawianiu gadulstwa. A przecież powtarzałem co lekcję - przygotujcie się do ewentualnego pytania, gdyż zauważyłem, że przestaliście się uczyć...

prof. W.: Ja moim babom powiedziałam: nie liczcie na precelki! Nawet się uczyły. Dopiero potem zdiagnozowały intelektualnie! Skandal!

prof. T.: Wszystkim powtarzałem - uczcie się, rozwijajcie ćwiczeniówki, czytajcie, bo wszystko jest w książce!
(wskazując)

prof. J.: Ale w książce niekiedy jest źle napisane, niekiedy trudno jest odnaleźć, jaki był ostatni temat... Książka jest zła.

prof. W.: Allora, nie żebym się kłóciła, ale mój podręcznik z rozdziału na rozdział staje się coraz bardziej życiowy. Gdyby tylko nie czytali jak Janosiki...

prof. P.: Clear! Też powtarzam po sto razy - przeczytajcie to sobie! Jak to powiedziecie po polsku? Aha, czytnijcie to! Będzie wam łatwiej, jak was pan profesor z fizyki będzie pytał. Albo ciach - rozda wam testy. Albo chlast - zrobi kartkówkę. Albo dżist - będziecie rozwiązywali zadania.

prof. G.: (odchodząc od tablicy i spoglądając na wzór) Tu gdzieś jest b³+d, ale to sobie znajdziecie sami. Oni i tak nic nie umieją, czasami nawet czytają, to jest wtórny analfabetyzm. Mówię im - trzeba zacząć od teorii. Jak ktoś umie teorię, to zrobi każde zadanie. A poza tym to, co ja im daję, to nawet nie jest zadanie, bo gdybym im przyniosła takie prawdziwe, to by go nikt nie rozwiązał!

prof. T.: I dlatego tak ważne są ćwiczeniówki!

prof. J.: Chyba przez to odpytywanie uczniowie uciekali z lekcji. W styczniu było ich naprawdę mało...

prof. T.: Notorycznie się spózniali! Powtarzałem - możesz wejść, ale nie musisz, bo i tak masz nieobecność. Z drugiej strony, mają prawo do zmiany szkoły - nikt ich tu nie trzyma.

prof. P.: Yeah! Am... Jak im się nie podoba, to au revoir!

(wraca dyrektor)

prof. K.: Ale sporo naszych dzieciaków jednak zostaje w szkole. Mało tego - nawet docierają do matury!

Pan D.: O, już matury? A zatem podsumowuj...

prof. K.: Sporo było takich niemiłych, co chcieli zdawać maturę z historii. A przecież mówiłem - patrzcie, ile tego jest.

prof. G.: Matura jest ważna, nauka jest ważna, no a fizyka to już w ogóle. Jak nie będą umieli fizyki, to nawet wózka ze z³omem nie będą umieli pchaæ.

prof. P.: Well, ja im repetuja już od pierwszej klasy, ¿e ocena z próbnej matury liczy siê dla mnie jak ocena koñcowa.

prof. F.: Na maturze zawsze mnie rozliczaj± z materia³u, który zrealizowa³em... A znacie ten kawa³ (opowiada)...

(wszyscy siê ¶miej±)

prof. W.: Co¶ ty jad³? Aaa... snickersa! Ale ten przykad mi siê podoba!

prof. P.: To chyba nawet by³o w tej piosence: Oh my Darling...

prof. T.: (klaskaj±c przerywa) Gadu³y! Gadu³y wstrêtnê! W takich warunkach nigdy nie skoñczymy i bêdziemy siedzieæ do wieczora.

prof. Ń.: Nie denerwuj mnie, kobieto! Ja muszê zd±¿yæ na autobus, a dzi¶ rano z³ama³am obcas! Chyba jest ju¿ pó¼no. Która godzina?

prof. K.: 15:48 (zegarek)

prof. F.: W³a¶nie, bo mi ucieknie autobus, a muszê zd±¿yæ na kurs!

prof. S.: Sprawd¼cie jeszcze tylko, czy ³awki s± popisane i idziemy.

prof. J.: Stanowiska numer 2, 3, 4, 5 s± czyste.

Pan D.: A zatem, drodzy Pañstwo i kochana m³odzi¿y - to tyle na dzi¶ na i na ten rok szkolny. Do zobaczenia za dwa miesi±ce!

{moscomment}